

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Rozpoczynamy kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych, dziś poświęcone jednej z najważniejszych postaci polskiej krytyki teatralnej, ale myślę, że teatru w ogóle, osoby, która była bardzo ważna dla wszystkich, którzy mieli okazję z nią współpracować, ale też dla tych, którzy z jej opracowań, badań, notatek i książek mogli się później uczyć. Była też bardzo ważna dla aktorów i reżyserów, nie zawsze wyrażając opinie, na jakie czekali. Mowa o Marcie Fik, której poświęcona jest wystawa w Instytucie Teatralnym, wystawa pod tytułem „Nasi nauczyciele: Marta Fik” i współkuratorka tej wystawy – pani Joanna Biernacka-Płoska przyjęła zaproszenie i jest gościem dzisiejszego spotkania.**

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: Dzień dobry Państwu bardzo.

ALEKSANDRA GALANT: **Zacznijmy może od tego, dlaczego ta wystawa akurat w tym momencie, w tym czasie pojawiła się w Instytucie Teatralnym?**

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: Mamy taki cykl „Nasi nauczyciele”, w którym staramy się co jakiś czas prezentować dorobek właśnie na wystawach, dorobek osób ważnych dla nas – dla nas, czyli dla Instytutu Teatralnego, czyli dla środowiska teatralnego, mówiąc szerzej, a ta data majowa (9 maja) była datą stosunkowo prostą do wyboru. Marta Fik się urodziła 9 maja 1937 roku, więc to była osiemdziesiąta piąta, okrągła rocznica urodzin. To nam narzuciło takie ramy czasowe, że właśnie w maju będziemy prezentować wystawę poświęconą Marcie, prezentującą jej dorobek, opowiadającą o niej jako o człowieku, o niej jako kobiecie, o niej jako badawczyni, naukowczyni i krytyczce.

ALEKSANDRA GALANT: **Co jest w tej wystawie bardzo ujmujące i wydaje mi się, bardzo przykuwające uwagę, mianowicie to, że panie nie skupiły się tylko i wyłącznie na jej dorobku naukowym, i takim dorobku twórczym, ale także na tym, jaką była osobą, jak wspominają ją ludzie, bo też właśnie na tych wspomnieniach z mojej perspektywy ta wystawa się opiera.**

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: Tak i to też był taki zamysł celowy. Jak Państwo przyjdą obejrzeć tą wystawę, to zobaczą, że ta przestrzeń, która jest poświęcona na galerię w Instytucie Teatralnym, jest stosunkowo mała i ona tak naprawdę wymusza pewne rozwiązania, znaczy trzeba podjąć bardzo radykalne, drastyczne decyzje, co możemy pokazać, a czego nie w stosunkowo małej przestrzeni. Jak planowaliśmy tą wystawę w zeszłym roku, to mieliśmy też z tyłu głowy taki niepokój: a co, jeżeli będzie nadal pandemia, a co, jeżeli nadal będą ograniczenia i nie będzie można na przykład wpuścić dużej ilości osób? To trochę zdeteminowało nasze wybory, ale też w trakcie tych przygotowań się okazało, że to, co wyznacza pamięć po Marcie Fik, która zmarła w 1995 roku ubiegłego stulecia, to są dwie rzeczy, tak naprawdę dwa nurty. Jednym to są prace, do których mamy stosunkowo łatwy dostęp. One są dostępne w czytelnich, są dostępne w wypożyczalniach, są dostępne też na stronie... część z nich na stronie Encyklopedii Teatru Polskiego w wersji takiej zdigitalizowanej.

Natomiast to, co jest szalenie istotne i to, do czego większość z nas nie ma dostępu, a przede wszystkim nie mają do tego dostępu ludzie młodzi, to są wspomnienia osób, które Martę Fik spotkały, spotkały ją na uczelni, spotkały ją w pracy, spotkały ją w działalności opozycyjnej, spotkały ją prywatnie. I postanowiliśmy trochę wzorem takiego filmu, który został nakręcony rok po jej śmierci, pójść tym tropem i dotrzeć do dużej liczby osób, i zebrać ich wspomnienia o Marcie Fik – tak, jak ją pamiętają dzisiaj (25 lat po śmierci, 85 lat po urodzinach). To są bardzo różne osoby, które spotkały ją na bardzo różnych etapach swojego życia w bardzo różnych rolach. Mamy świadomość tego, że tej wystawy się nie da zobaczyć na raz, to jest po prostu niemożliwe, tych nagrań jest za dużo, ale też trochę był taki nasz zamiar, żeby trochę wymusić na uczestniku, na osobie, która chce uczestniczyć w życiu kulturalnym, żeby musiała przyjść do nas więcej niż raz. Można sobie wybrać przypadkowo te osoby, można sobie po prostu odhaczyć kolejne monitory i kolejnych rozmówców. Ten portret, nie chciałabym za dużo Państwu opowiadać, ale rzeczywiście on się mieni wieloma barwami, mieni się wieloma barwami, wieloma odcieniami. Natomiast to, co jest bardzo charakterystyczne, to on tworzy taką postać osoby, którą chyba... znaczy Marta Fik pewnie by się na to nie zgodziła i ona też była bardzo przeciwna budowaniu sobie, i komukolwiek pomników, ale ta wystawa, a zwłaszcza wypowiedzi osób, które zgodziły się podzielić z nami swoimi wspomnieniami o Marcie, ona buduje taki portret osoby, która, można powiedzieć, nie bojąc się dużych słów, jest autorytetem dla środowiska, to znaczy takim autorytetem w kwestiach profesjonalnych, tego, jak pisać o teatrze, jak ten teatr oceniać, ale też takim autorytetem moralnym, to znaczy co robić w trudnych sytuacjach, co robić w sytuacjach, w których trzeba dokonywać niełatwych wyborów, w których są oczekiwania, ale są też koterie, są też układy i to bardzo wyraźnie w tych wspomnieniach przebija, że to była taka no dosyć krystaliczna postać w bardzo niekrystalicznych czasach.

ALEKSANDRA GALANT: Na potwierdzenie tych słów ja mogę tylko przywołać nagraną wypowiedź, którą można obejrzeć na wystawie – wypowiedź Jacka Sieradzkiego – teatrologa, który mówił, że ten moment, kiedy ją poznał, przypadł na wybuch rozpoczęcia stanu wojennego i że właśnie ona wtedy była takim przewodnikiem, takim autorytetem po tym czasie i właściwie, że przez cały czas jej znajomości to była wielka nauka, wielka lekcja odpowiedzialności, bo ona uczyła odpowiedzialności i za krytykę, i za słowa, których się używa, ale też odpowiedzialności w całym życiu.

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: A rzeczywiście spotkał się z nią w momencie, kiedy został po studiach, pracował na uczelni, no i to były gorące lata 80., 80., 81., i rzeczywiście to, o czym opowiadała redaktor miesięcznika „Dialog”, to jest taka sytuacja, w której oni mają absolutnie świadomość z Martą, jaką mają odpowiedzialność za tych młodych ludzi, którzy chcą się podjąć strajku. Natomiast jeszcze z takich wypowiedzi na dowód, że to jest też fragment wypowiedzi jej krakowskiego ucznia Janusza Legonia, który opowiada o wykładach, ponieważ Marta Fik w pewnym momencie za karę, to znaczy była dziekanem i też studenci PWST, w tym studenci wiedzy o teatrze się mocno zaangażowali w protesty. Była usunięta, miała zakaz uczenia w Warszawie i podjęła się prowadzenia zajęć na Uniwersytecie Jagiellońskim, i udało nam się dotrzeć do grupy jej studentów z Krakowa, i jednym z nich jest Janusz Legoń, który właśnie opowiada o tym, jak Marta Fik na wykładach podkreślała, jak bardzo ważne jest to, żeby brać odpowiedzialność za to, co się pisze i ona ich namawiała do współpracy z czasopismami w

legalnym obiegu, nie, nie, nie w drugim obiegu, co dla nich było dużo bardziej atrakcyjne, bo oprócz takiej partyzantki i opozycyjności miało w sobie taki [niezrozumiałe] walczenia z systemem, a ona ich namawiała do tego, żeby lokowali pod swoim nazwiskiem w systemowych czasopiśmie z jednego prostego powodu, to znaczy w momencie, kiedy pisze się pod pseudonimem albo się nie podpisuje swoich prac, to nie ma się takiej odpowiedzialności za to, co się pisze. A jak się już podpisuje swoim nazwiskiem, to jest to dużo większy ciężar tego, co ma się do powiedzenia i bardziej się waży słowa, i... no Janusz Legoń podkreśla, że dla niego to była taka nauka na całe życie, to znaczy że jak się coś podpisuje swoim nazwiskiem, to rzeczywiście się bierze za to odpowiedzialność, ale takich przykładów mniejszych i większych, jeśli chodzi o Martę Fik, jest bardzo dużo i rzeczywiście nie jestem psychologiem, i nie jestem socjologiem, ale myślę, że jakby ktoś chciał poczynić takie obserwacje, to rzeczywiście z tych wypowiedzi tych różnych osób wynika, że ona odcisnęła bardzo silne piętno nie tylko na ich wyborach zawodowych, ale też w ogóle na tym, jakimi są ludźmi, jakich dokonują wyborów w życiu na co dzień.

ALEKSANDRA GALANT: Z wystawy dowiadujemy się też, że Marta Fik była osobą bardzo ciepłą i empatyczną, która interesowała się sytuacją, losami swoich studentów, ale pada nawet takie zdanie: „Nie wchodziła w te światy z butami”.

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: Ja Marty Fik osobiście nie, nie, nie poznałam i rzeczywiście jestem taką osobą, która musiała ją czytać na zajęciach. Była na liście lektur obowiązkowych, „Trzydzieści pięć sezonów” musieliśmy przeczytać. Tak naprawdę poznawałam ją jako osobę z tych wspomnień i z tych wypowiedzi osób, które zebraliśmy na wystawie. Wiele osób to podkreśla, że ona matkowała i osobom, które uczyła, i też matkowała osobom, z którymi pracowała w Instytucie Sztuki PAN. Ona była z tych wypowiedzi, bo tyle wiemy tak naprawdę, to była osoba o bardzo wysokiej wrażliwości społecznej. Być może, to są oczywiście domniemania, ona tę wrażliwość społeczną też niejako wyssała z mlekiem matki i odziedziczyła. Ona była sierotą, dosyć wcześnie straciła oboje rodziców w bardzo tragicznych okolicznościach, ponieważ Ignacy Fik i jego żona Helena Moskwianka to byli działacze społeczni, komunistyczni, bardzo zaangażowani w swoją pracę i literacką, i społeczną przed II wojną światową. Oboje zostali aresztowani tego samego dnia, kiedy Marta miała pięć lat i z relacji, do których udało się dotrzeć synowi młodszemu – Szymonowi, które znajdują się w IPN, wynika, że rodziców aresztowano jednego dnia, ale Marta bardzo płakała i Gestapowiec się po prostu ulitował, i dał matce jeden dzień na zorganizowanie opieki nad dzieckiem. Dzień później mama została aresztowana, oni byli bardzo bestialsko przesłuchiwanymi. Ojciec został rozstrzelany prawdopodobnie pod Krakowem, a mama trafiła do Auschwitz i rok później zmarła na tyfus, taka jest oficjalna informacja w obozowych kartotekach, także Marta została bardzo wcześnie pozbawiona obojga rodziców i tak naprawdę z ich dorobkiem zapoznawała się już jako pewnie dorosły człowiek albo dorastający człowiek, ale rzeczywiście ta jej potrzeba, myślę, że raczej brak obojętności. Z tego, co wynika z tych opowieści i z tego, co wynika z tych materiałów, które się zachowały, to ona była osobą, która nie potrafiła przejść obojętnie wobec potrzebującego drugiego człowieka i to nie miało znaczenia, jakiej orientacji politycznej był ten człowiek, czy to był dobry człowiek, czy to był zły człowiek. Jeżeli człowiek był w potrzebie, to trzeba było mu pomóc. Tak przynajmniej opowiadają o niej ci, którzy ją mieli pewnie zaszczepić poznać.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: **Przejdźmy zatem do prac Marty Fik i jej działalności zawodowej. Pani już wspomniała tytuł – „Trzydzieści pięć sezonów”, ale to jest „Kultura polska po Jałcie” i zastanawiam się, czy możemy powiedzieć, że Marta Fik wyznaczyła pewien standard, jeżeli chodzi o pracę krytyka teatralnego?**

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: To jest rzecz, o którą intensywnie pytaliśmy ludzi, którzy byli jej uczniami albo współpracownikami, ale działają aktywnie na polu teatralno-kulturowym, piszą albo uczestniczą w życiu. Czy jest coś takiego jak metoda Marty Fik? Czy, czy możemy po prostu powiedzieć, że jest taki sposób, jak i model opisywania rzeczywistości? Będą Państwo mogli to usłyszeć, ale rzeczywiście jest tak, że Marta Fik w tym, jak pisała o teatrze, bo ona zaczęła swoją przygodę taką publiczną od bycia recenzentem teatralnym. To jest właśnie „Reżyser ma pomysły”, „Trzydzieści pięć sezonów”. To jest takie podejście do pisania o teatrze, które jest dzisiaj już być może oczywistością, ale wtedy, kiedy ona zaczynała funkcjonować, to są lata 70., to jest takie pisanie o teatrze, który jest mocno zanurzony w to, co się dzieje na zewnątrz. Ona była zwolenniczką tego, że nie ma sztuki dla sztuki, to znaczy, że teatr jest narzędziem opowiadania o tym, co się dzieje, jest narzędziem społecznym i jest mocno w politykę, w relacje społeczne, w to, co na zewnątrz zanurzony, a jeśli nie, to znaczy, że nie jest dobrym teatrem. Większość jej recenzji, dzisiaj jak się czyta, to są takie recenzje, gdzie naprawdę duży podziw budzi jej aparat poznawczy, to znaczy, jak bardzo ona była zorientowana w tym, co się dzieje, jak bardzo była świadoma wielu rzeczy i też widać, że ona nie ograniczała się do oglądania spektakli jednego nurtu. Można sobie odpowiedzieć na pytanie, które spektakle i których reżyserów lubiła bardziej, natomiast rzeczywiście starała się uczestniczyć i oglądać po prostu bardzo wiele różnych rzeczy. Nie o wszystkich pisała, co też było rodzajem recenzji, że jak o czymś nie napisała, to widocznie nie zasługiwało na opisanie. Ona się domagała od teatru tego, żeby był serio i żeby serio opowiadał o naszej rzeczywistości, żeby był partnerem, żeby widz, który idzie do teatru, miał w spektaklu teatralnym, w tym, o czym opowiada i jak opowiada, narzędzie do tego, jak sobie poradzić z rzeczywistością. Bo to jest taki moment, kiedy ona zaczyna pisać recenzje, gdzie toczy się taka batalia, czy reżyser ma prawo ingerować w tekst i na ile teatr jest autonomiczny od literatury. Ona nie miała wątpliwości, że teatr jest autonomicznym dziełem sztuki i że owszem, ta literatura jest w nim ważna, ale to nie o literaturę w teatrze chodzi.

ALEKSANDRA GALANT: **Czyli można powiedzieć, że to była krytyczka wymagająca?**

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: Tak, to była krytyczka bardzo wymagająca, o czym się przekonało paru reżyserów nawet z najwyższej półki. To są anegdotyczne już historie, ale one rzeczywiście się wydarzyły, są na to dowody. Najbardziej obrywał od Marty Fik Adam Hanuszkiewicz.

ALEKSANDRA GALANT: **Marta Fik bywa gdzieniegdzie nazywana postrachem Hanuszkiewicza.**

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: Ona go wyjątkowo nie cierpiała i też to się kończyło tym, że on jej zakazywał wstępu do Teatru Narodowego. Natomiast wydaje się, to jest oczywiście do

prześledzenia, ale wydaje się, że... to mówi zresztą w jednej z wypowiedzi Małgorzata Piekutowa, że ona po prostu nie znosiła Hanuszkiewicza za jedną rzecz – za to, że jest tak zdolny i tak, że tak powiem, banalny w tym, co robi, to znaczy, że on odwraca uwagę od ciężaru problemu przez te fajerwerki, które stosuje, że nie da się mówić poważnie o sprawach w momencie, kiedy wchodzi gadżety na scenę i ona miała mu za złe chyba, że będąc rzeczywiście takim bardzo zdolnym reżyserem, ona mu tego nie odmawiała, idzie na taką łatwiznę, że idzie trochę mu pod publiczność i że ona miała świadomość wtedy, że być może to wyrządzi krzywdę kolejnym pokoleniom, że i widzowie będą chcieli takiego blichtru, i takiej zabawy, i takich fajerwerków, ale też kolejne, młodsze pokolenia reżyserów będą uważały, że w ten sposób można robić teatr i ona była przeciwna takiemu kuglarstwu trochę, takiej łatwiznie i takiemu łatwemu uleganiu gustom publiczności. Rzeczywiście ona uważała, że trzeba tę publiczność wzywać do poważnej rozmowy, a nie do chichów, śmiechów i świetnej zabawy.

ALEKSANDRA GALANT: Ja akurat tej wypowiedzi Małgorzaty Piekutowej miałam możliwość wysłuchać. Zwróciłam uwagę na określenie, którego ona użyła, że Marta Fik twierdziła, że teatr Hanuszkiewicza jest po prostu głupi.

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: To jest pewnie trafna diagnoza. Marta Fik miała na bakier i z Andrzejem Wajdą, który po jednej z recenzji autorstwa Marty Fik powiedział o niej, że ona ma oko z guzika, po prostu nic nie widzi, nic nie rozumie. Nie przepadał za jej pisaniami Jerzy Grzegorzewski. Natomiast Marta Fik uwielbiała Konrada Swinarskiego i... i ten nurt mierzenia się z, z teatrem i konstruowania teatru, więc myślę, że ona była rzeczywiście bardzo trudnym partnerem i też niełatwym, bardzo wymagającym. Być może nie każdy miał na to ochotę, czas i chęci. Natomiast rzeczywiście jest tak, że warto Martę Fik czytać, czytać różne rzeczy, o których ona pisze i brać z tego dzisiaj tyle, ile się da. Ona na pewno nie szła na łatwiznę i nie zależało jej na tym, żeby środowisko ją lubiło. Zależało jej na tym, żeby środowisko ją czytało.

ALEKSANDRA GALANT: Mówimy o tym, że była to krytyczka wymagająca. Była to krytyczka, której opinie były czasem tak bolesne, że zamykano przed nią drzwi teatru, że na jakieś dyskusje publicznie wchodziła z nią najbardziej znani reżyserzy i zastanawiam się, ile z Marty Fik dzisiaj ma krytyka teatralna. Czy takie sytuacje nadal są możliwe i czy można powiedzieć, że krytyka teatralna nadal elektryzuje środowisko nie tylko teatralne?

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: Myślę, że tu niestety się to zmieniło i trochę się zmieniła, i rola, i pozycja krytyki teatralnej, to znaczy nie mamy już papierowych mediów. Mamy je, ale nie ma w nich miejsca na krytykę teatralną. Ta krytyka się przeniosła w dużej mierze do Internetu. Z papierowych mediów zostały nam gazety branżowe, które, umówmy się, czyta niewiele osób. Tych recenzji teatralnych w tygodnikach – naprawdę można policzyć na palcach jednej ręki, który tygodnik publikuje recenzje i czy ta recenzja jest czymś więcej niż gwiazdkowanie w tak zwanym afiszu. Tak naprawdę takiej rangi krytyki jak Marta Fik to już dzisiaj chyba nie można być z racji tego, że się po prostu zmieniły się okoliczności przyrody. Natomiast wydaje mi się, że to, co jest w tej krytyce dzisiaj wśród tych piszących i to jest rzecz, która też się wydarzyła trochę niejako w związku z rozwojem cywilizacji, a mianowicie, że już nikt nie podważa tego, że teatr jest autonomiczny. Nikt nie podważa tego, że teatr nie jest

zaangażowany albo że powinien być zaangażowany społecznie, znaczy to już jest oczywistość, to znaczy to już się rzeczywiście wydarzyło, także... że się nie da opowiadać o spektaklu tylko po prostu w kontekście tego, jak on się odnosi do pierwowzoru literackiego, chyba już nikt sobie tym nie zaprząta głowy i to się w międzyczasie wydarzyło, ale też jest jeszcze jedna rzecz, bo Marta Fik w pewnym momencie przestała pisać o teatrze, przestała uprawiać czynnie taką krytykę bieżącą. Zajęła się dużo bardziej obserwowaniem takich procesów kulturowych i społecznych, i jej „Kultura polska po Jałcie”, i kolejne książki, zwłaszcza wydane pośmiertnie „Autorytecie wróć?”, to są już takie zbiory esejów, powiedziałabym, ogólnokulturowych, takich obserwujących po prostu procesy, którym poddawane jest społeczeństwo, jednostki w tym społeczeństwie i ona też miała, i takie możliwości, i takie wykształcenie, i taki aparat badawczy, żeby się tym zająć, znaczy ona naprawdę była kimś więcej niż krytykiem teatralnym.

ALEKSANDRA GALANT: O Marcie Fik opowiadała Joanna Biernacka-Płoska – współkuratorka wystawy „Nasi nauczyciele: Marta Fik”. Bardzo dziękuję za rozmowę.

JOANNA BIERNACKA-PŁOSKA: Dziękuję bardzo i zapraszam.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.